Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 31 SIERPNIA. № 68 ROK 1850.

W IMIENIU NAJJAŚNIEJSZEGO

MIKOŁAJA I-go

Cesarza Wszech Rossji, Króla Polskiego

i t. d., i t. d., i t. d.

Rada Administracyjna Królestwa Polskiego.

Zważywszy, że dotychczas nie jest oznaczony przez Postanowienie Rządowe ostateczny termin, w którym posiadacze własności ziemskich i domów w Królestwie, w razie doznanéj w swoich posiadłościach klęski gradobicia, wylewu wód lub pożaru, powinni donosić Władzy właściwéj o téj klęsce, w celu pozyskania prawem zapewnionéj ulgi w podatkach skarbowych, z tych posiadłości opłacanych; na przedstawienie Kommissji Rządowéj Przychodów i Skarbu, postanowiła co następuje.

Art. 1. Posiadacze własności ziemskich i domów w Królestwie, chcący w razie doznanéj w swoich posiadłościach klęski gradobicia, wylewu wód lub pożaru, otrzymać prawem zapewnioną ulgę w podatkach skarbowych, z tychże posiadłości opłacanych, powinni donieść o doznanéj klęsce Naczelnikowi właściwego Powiatu, a w mieście Warszawie, Magistratowi, najdaléj w ciągu dni trzydziestu po jéj wydarzeniu, i żądać sprawdzenia onejże oraz szkody, jaką zrządziła.

Termin ten, co do klęski wylewu wód, liczyć się będzie od dnia, w którym wody z miejsc zalanych ustąpiły. Donoszący późniéj, tracą prawo do ulgi a tém-samém sprawdzenie klęski i szkód jakieby zrządziła, następować nie będzie.

Art. 2. Naczelnicy Powiatowi, tudzież Magistrat miasta Warszawy, po otrzymaniu doniesienia o jednéj z powyższych klęsk, obowiązani są zarządzić sprawdzenie jéj na miejscu, najdaléj w ciągu dni czternastu.

Art. 3. Wykonanie niniejszego Postanowienia, które w Dzienniku Praw zamieszczone być ma, Kommissji Rządowéj Przychodów i Skarbu porucza się.

Działo się w Warszawie na posiedzeniu Rady Administracyjnéj, dnia 1/13 sierpnia 1850 roku.

Namiestnik, Jenerał Feldmarszałek (podpis.) *Książe Warszawski.*

Dyrektor Główny Prezydujący w Kommisji Rządowéj Przychodów i Skarbu Tajny Radca, Senator (podpisano) *J. Morawski.*

Sekretarz Stanu, Rzeczywisty Radca Stanu (podpisano) *T. Le Brun.*

JEDNOŚĆ RODU LUDZKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Bliżéj nas jeszcze pojawił się przypadek daleko widoczniejszego cofnięcia. Czytamy w XLVIIItym numerze *Dublin University Magazine*, że mieszkańcy niektórych okręgów Leitrim, Sligo i Mayo, mają najwyżéj pięć stóp dwa cale (irlandzkie) wzrostu, brzuch wystający, nogi koślawe, podobni są do poronionego płodu; uderza w nich szczególnie szeroka i przedłużona gęba, zęby i dziąsła wysunięte naprzód i odsłonięte, jagody policzek wystające ostro i nos przypłaszczony; dzikość wypisaną jest w ich licach. Owoż, ci ludzie są potomkami Irlandczyków pierwiastkowych, wypartych z Armagh i z południa hrabstwa Down, przez anglików, przed dwustu laty.

W tym krótkim czasie, spadli, z wiadomych przyczyn, do typu dzikości czyli prognatycznego. Tak samo się dzieje z szumowinami ostatniéj ludności wielkich miast naszych. Nędza i ciemnota, w towarzystwie rozpasania i zbrodni, upośledzając moralnie tych pariasów społeczności, w ciągu pokoleń wybija swoje piętno na ich czołach. Lecz że ci biedacy i inni równie źle od losu obdarzeni, mogą się podnieść, moralnie i fizycznie, na skali ludzkiéj, to najmniejszéj wątpliwości nie ulega.

Jeżeli więc zewnętrzne okoliczności do takiego stopnia zmieniają, czy to ku złemu, czy ku dobremu, kształt czaszki, znamy już przyczyny wszystkich odmian głowy, które uważano w niezliczonych pokoleniach ludzi. Fakta te, nietylko niepotrzebują hypotezy o mnogości szczepów, lecz zupełnie ją wyłączają, jako wyjaśnić ich niezdolną.

Różnica formy w indywiduach jednego narodu, i w tymże narodzie w różnych historji jego okresach, bynajmniéj nie zgadza się z przypuszczeniem stałego typu, bez naruszenia przekazywanego z ojca na syna. Domniemane mieszanie się plemion, któreby zatrzeć musiało pierwiastkowe różnice, także powoływaném być nie może, na poparcie téj hypotezy, gdyż Turcy, szlachta Węgierska i niewolnicy czarni w Indjach Wschodnich i w Stanach Zjednoczonych, przedstawiają przykłady wielkich zmian, zaszłych zewnątrz wpływu małżeństw. Tak więc, pierwszy ten punkt porównania, odnoszący do działania zewnętrznych okoliczności wszystkie różnice czaszki, prowadzi do konkluzji, zgadzającéj się doskonale z jednością ludzkiego narodu.

Nie wdając się w rozbiór innych części ciała, ważném jest to, że wszystkie przedstawiają odpowiednie różnice. Profesor Weber, z Bonn, dowiódł, licznemi porównaniami, że miednica zmienia się co do średnicy u rozmaitych pokoleń i w stałym stosunku do konformacji czaszki. Ale zostawiając na stronie te części, rozbierać teraz będziemy *włosy*, jak cechowy atrybut plemienia. Z tego to znaku zaprzeczono biednemu murzynowi, jakby niedość jeszcze był poniżonym, nawet godności człowieka, i tém niewolę jego usprawiedliwiano. Wełniste włosy wyłączały go z ludzkiéj rodziny i odtrącały między zwierzęta. Ale w tém tryumf mikroskopijnych badań tegoczesnych, że *odwełniły* włos murzyński i dowiodły tożsamości jego z włosem dumnego Europejczyka. Włos ludzki i włos wełny pod mikroskopem zupełnie inaczéj wygląda; pierwszy jest zupełnie gładki, drugi ma ząbkowane brzegi. Ta różnica budowy objaśnia łatwość zbijania wełny na *pilśń* a niepodobieństwo *spilśnienia* włosów ludzkich, czy z głowy czy z brody. W istocie, w tym procesie ząbkowatość wełny ułatwia spajanie się jéj cząstek pod silne podanych ciśnienie, gdy tymczasem gładka powierzchnia włosów opiera się temu wypadkowi. Kręcąca się i kędzierzawa massa okrywająca głowę murzyna, jest anatomicznie taka sama jak długie i płaskie włosy Eskimosa; pozorna ich różnica wynika z klimatu. Zresztą, wełna i włos bardzo są czułe na działanie i wpływ

klimatu. Psy domowe, owce Andyjskie i inne zwierzęta, dowodzą jasno zmieniającego wpływu zewnętrznych okoliczności na wełniste i włosiste osłony. Tak zmienna cecha nie może przeto być uważana za naturalną granicę między jednym a drugim człowiekiem, zwłaszcza kiedy się spotyka czasami włosy proste i płaskie na głowie Etyepijczyka, a kędzierzawe i skręcone na głowie Kaukaziana.

Ale w oczach niektórych naturalistów, *kolor* jest zawsze znakiem rozdziału, nietylko najbardziéj uderzającym, ale i najpewniejszym. Dla tych postrzegaczy, istnienie ludzi białych i czarnych jest niezbitym dowodem odmiennego pochodzenia. Jednakowoż dowieść można także, że i kolor ze wszystkiém zależy od wpływów zewnętrznych. Ogorzałość, która ściemnia twarz nadmorskich mieszkańców, i szczerwieniałe ręce wieśniaków, każą się domyślać że słońce jest potężną przyczyną zmian w ludzkiéj organizacji. Cecha oparta na kolorze tak jest niepewna, że w jednéj rodzinie znajduje się nieraz ostateczność, jasny blondyn i brunet najczarniejszy. Więcéj jeszcze: łatwość przejęcia kolorów może istnieć u kilku indywiduów jednéj rodziny, a u drugich wcale niema téj łatwości. Ci ostatni, z przyczyny bezkolorowego włosa, różowych oczu i skóry niezmiernie białéj, otrzymali nazwę cechową *Albinosów*. Nie ma na świecie żadnego plemienia któreby nie przedstawiało tego szczególnego fenomenu albinizmu. Biskup Heber uważał go między hindusami, a Dr. Davy w Ceylanie. Uderzający już między pokoleniami o białéj skórze, bardziéj jeszcze widoczny jest na czarnych skórach Indostanu i Ceylanu. Zmienność usposobienia do koloryzacji i do podlegania wpływom słońca, kiedy istnieje, jest dostateczną pobudką do zwątpienia o wartości tego fenomenu, jako cechowego znaku plemienia. Jednakowoż ważność téj cechy tak wysoce była głoszoną, że anatomistom zdawało się iż w skórze czarnego znajduje się błonka, któréj niema w skórze białego. Mniemano że, w skórze jak we włosach głowy, różnica budowy oddzielać musiała plemiona białe i czarne nieprzebytą granicą. Skutkiem tego, w Muzeum Leydejskiém pokazywano ową błonę (wyłączną szczególowość Murzyna), starannie wyrobioną i oprawioną przez słynnego anatomistę Ruyscha! Nawet Dr. Wiseman, w pierwszéj edycji ważnego dzieła swojego o »Zgodności nauki z objawioną religją,« napisał te słowa:

»Tkanka ta (*rete mucosum*) jest u murzyna nasyconą czarnym pigmentem, u albinosów zaś, składa się, jak powiadają, z kystów, czyli małych komórek, napełnionych białą materją, chociaż Buzzi zapewnia, że nieznalazł śladu téj tkanki w skórze Albinosa, którego dysekował.« (Tom 1 k. 219).

Szczegółowy rozbiór okazał że ta mniemana różnica anatomiczna wcale nie istnieje. Kilka szczegółów o budowie skóry wystarczy do pojęcia, ogółowi naszych czytelników, tego co nam zostaje do powiedzenia w tym przedmiocie. Skóra składa się z trzech tkanek, leżących na sobie, z tych zewnętrzną jest epiderma, środkowa tkanką, ślózowatą, a ostatnia dermą czyli skórą właściwą.

Warstwa środkowa (tkanka ślózowata) miała być niby siedliskiem owego koloru, zupełnie rozwiniętego gdy czarny, zaledwie widzialnego na biało, a u albinosów całkiem go nie było. Mikroskop przekonał, że tkanka ślózowata jest tylko wewnętrzną powierzchnią epidermy czyli skóry wierzchniéj. Henle, Purkinje, Schwam i inni anatomiści, bardzo dokładnie dowiedli, że skóra jest organicznie jednakowa u wszystkich odmian rodzaju ludzkiego, i że składa się z dwóch warstw tylko, epidermy, wierzchniéj i dermy czyli właściwéj skóry. Epiderma, podobnie jak kora drzew, wynadgradza zużycie zewnętrznéj ściany dodatkiem do swéj powierzchni wewnętrznéj, a ta środkowa powierzchnia jest siedliskiem koloru. Jakiekolwiek przeto będą różnice organizacji, prawdziwa skóra zawsze jest jednaka u wszystkich ludzi.

Skądże więc pochodzą różnice koloru między ludźmi? Bez wachania odpowiadamy: zależą od większego lub mniejszego ich oddalenia od słońca; odpowiedź ta gruntuje się na ogólnym fakcie, że większa część plemion czarnych zamieszkuje strefy międzyzwrotnikowe. Trzeba także pamiętać, że wyniesienie nad poziom morza równa się, w tych sferach, zbliżeniu do sąsiedniego bieguna. Ztąd wynika, że w jednym okręgu, płaszczyzny i doliny zamieszkują plemiona o czarnéj skórze, a góry ludzie o skórze białéj.

Ale pora już przejść od tych uwag ogólnych do szczegółowych przykładów. W przeglądzie który tu dokonać zamierzamy, nie trzeba zapominać trojakiego podziału ludziego rodu, który był wskazany poprzednio.

Potok wychodzców popłynął że źródła *Kaukazkiego* wzdłuż północnego brzegu Afryki, aż do północno-zachodniego krańca afrykańskiego lądu, zalegając cały kraj od Algieru i Tunetu do północnéj granicy wielkiéj Sahary. Pomimo wspólnego pochodzenia, ludy te są bardzo odmiennéj konstytucji i właśnie odpowiednio do tego jak są wystawione na słońce. Mieszkańcy Algierji i Tunetu, Kabyle mają cerę ogorzałą i włosy czarne, gdy tymczasem plemiona zajmujące wyżyny Auresu, stanowią sprzeczność żółtym włosem i czerwonawą skórą z Kabylami i Tuarykami, czarnymi jak heban pustynny, którzy składają trzeci odcień téj familji. Wielu bardzo podróżnych wspomina o rozmaitości koloru Arabów, chociaż wszyscy arabowie są kaukazkiego pochodzenia. Różnice te w stałym zostają stosunku z geograficzném położeniem. I tak, doliny Nilu i Jordanu są dobrze znaną siedzibą Arabów czarnych. Te zaś dwie okolice leżą znacznie niżéj poziomu morza. Dolina Jordanu, szczególniéj, przedstawia najgodniejszy uwagi ze znanych przykład, zniżenia ziemi niżéj ogólnéj powierzchni kuli ziemskiéj. Zaklęsłość ta, ciągnąca się od zatoki Accabah w morzu Czerwoném, aż do rozdwojenia się Libanu, leży o 625 stóp niżéj poziomu morza Galilei; a ociężałe wody morza Martwego niższe są o 1,230 stóp. Zapadnięcie to doliny Rzymianie już postrzegli, i nadali jéj nazwę stosowną Syrji Zapadłéj (Coelo-Syria). W Arabji, kolory się stopniują, od cery żółto zielonawéj w okolicach Maskaty, do brunatno-żółtawéj mieszkańców rodzinnych Mekki.

Ale w téj kwestji głównie powołamy się na żydów. Wspólność ich pochodzenia, rozproszenie ich, są powszechnie znanym faktem. Ci co uznają Biblję i ci co ją odrzucają, wierzą jednakowo, że Izraelici przez długie wieki zamieszkiwali jedną krainę, i że się cechowali jednakiemi szczegółami fizycznemi. Przymioty narodowe trzymały ich w ścisłym związku jako lud, a jednocześnie oddzielały ich od reszty narodów. Niepotrzeba dowodzić że zostali rozproszeni i że dziś żyją we wszystkich krajach ziemskiéj kuli, we wszystkich stopniach cywilizacji, i wystawieni na nieskończenie rozmaite wpływy klimateryczne. Dowód narodowości swéj wypisany mają na twarzach, i każdy go poznaje od razu. Kiedy inne narody mięszają się z temi między któremi żyją, potomstwo Abrahamowe zachowuje odrębne swoje rysy. Bretony, Rzymianie, Saxoni, Normandy, pozbawieni odrębnych cech swoich, stopili się w massie swoich potomków, teraźniejszych mieszkańców Anglji; a wychodzcy francuscy z naszych już czasów, zniknęli śród ludności Londynu. Lecz prędzéjby olej połączył się z wodą niżeli żydzi z innemi ludami. Gdyby Izrael zamieszkiwał jeszcze własną ojczyznę, gdyby zachował był stan swój polityczny i narodowość, cud ten zmniejszyłby się znacznie; ale zachowanie odrębnych jego rysów, pomimo rozproszenia, jest faktem jedynym w historji. Chociaż poddani, według miejsca zamieszkania, wszelkim formom rządu, od tureckiego despotyzmu do demokracji Amerykańskiéj, wszędzie zachowują oni swą teokratyczną wiarę. Ani najuciążliwsze barbarzyństwo, ani najbardziéj wygórowana cywilizacja, niezdołały naruszyć pierwiastkowéj fizjonomji żyda; zaraz go bowiem poznać można, tak w dziewiczych lasach Nowego Swiata, jak na dworze królowéj Angielskiéj. Czas, który wszystko zmienia, zdaje się wstrzymywać ciosy swoje gdy się do żyda zbliża. Porównajcie jego rysy, wyryte na marmurach i spiżu na łuku i medalach Tytusa, a przekonacie się że niezmieniły się wcale. Trwałość ta fizyonomji jest oczywiście skutkiem nadnaturalnéj przyczyny, która się opiera zwyczajnym zmianom w widoku ważnego celu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wiadomość o nowym a paliwo oszczędzającym sposobie wytapiania i przerabiania żelaza.

Coraz to większe rozwijanie się przemysłu krajowego przez wprowadzenie kolei żelaznéj, żeglugi parowéj, cukrowni i innych rozlicznych zakładów fabrycznych, powiększa nadzwyczaj zużycie materja-

łów palnych, ztąd drzewo, zwłaszcza w okolicach fabryk coraz, rzadzém i droższém się staje.

Zaprowadzenie zatém oszczędności paliwa tak przez ulepszenie ognisk jak i saméj metody użycia drzewa, staje się coraz większą potrzebą i przedmiotem, na który oko ludzi przemysłowych jest ciągle zwróconém.

Produkcja żelaza, będąc jedną z najpierwszych i najważniejszych gałęzi, jako pierworodna córa przemysłu krajowego, zwróciła na siebie usiłowania dążące ku zmniejszeniu ilości drzewa, niknącego w otchłaniach rozlicznych hut, fryszerek i aparatów. Przejęci chęcią przyłożenia się do dobra ogólnego przez wprowadzenie metody, wywołanéj równąż dążnością do oszczędności, a z wszelką korzyścią, tak we Francji jak w Belgji i sąsiednich nam prowincjach Niemiec, coraz to więcéj rozszerzających się, rozpoczęliśmy kompletne przeistoczenie sposobu fryszowania żelaza, tak w fabrykach JW. Hr. Ludwika Małachowskiego w Białaczewie, Niekłaniu i Borkowie, jak niemniéj i w naszych własnych zakładach w Rzucowie, zaprowadzając sposób zwany Komtejskim (methode Comtoise) od prowincji francuskiéj Franche-Comté, w któréj najpierw użytą była.

Pewni, że usiłowania nasze pomyślnym skutkiem uwieńczone zostaną, pospieszamy zaspokoić tych wszystkich, którzy w swéj troskliwości o dobro publiczne często nam zarzucali, że coraz to większém rozwijaniem naszych fabryk, przyczyniamy się, w zastraszający sposób do wyniszczenia lasów, również bogactwo kraju stanowiących.

Po ukończeniu robót, pragnąc przedmiot ten upowszechnić w kraju, nieomieszkamy donieść o osiągniętych przez nas rezultatach, blisko połowę używanego dotąd paliwa oszczędzić mających.

w Niekłaniu dnia 20 sierpnia 1850 roku.

Konstanty Rudzki, dyrektor fabryk Białaczewskich, Niekłańskich i Borkowickich.

Wojciech Krigar, właściciel fabryk Rzuców.

O UPRAWIE RZEPIU.

(Dokończenie).

W Holandji, Belgji i nad Renem sieją rzep gęsto, na rozsadę na ogrodowym kawale gruntu, a sprzątnąwszy pszenicę, lub jęczmień rychły uprawiają pod rzep, który potém z rosady przesadzają, albo na zimę około św. Michała, albo dopiero po zimie; takim sposobem nietylko nie tracą jednego roku na czysty ugór, ale prócz tego nie są wystawieni na wymarznięcie rzepiu, ponieważ rozsadę tę sieją i w zaciszu i w czasie mrozów przykrywają matami ze słomy. Te wszystkie jednak nadzwyczajne sposoby nie mogą się udać na wielką skalę w naszym klimacie, przy niskiéj kulturze; tam gdzie rzep przesadzają przed zimą albo po zimie mają małe obszary pól, ogrodową uprawę, a rąk podostatkiem na zawołanie, za pół franka czyli za dwadzieścia cztery grosze polskie dziennie, (płaca która u nas za niską uchodzi); łatwo im jest więc przesadzać rzep; na przestrzeni 75 mórg jest nie małą pracą. Próby, które w tym względzie robiłem na małych kawałach, doprowadziły mnie do tego przekonania, że rzep przesadzany u nas około 1go października jest słabszy od nieprzesadzonego i łatwiéj wymarza; w. r. 1849 wymarzł mi tylko przesadzany, a nieprzesadzany całkowicie się utrzymał; po zimie tegorocznéj przesadzałem rzep, ale wszystkie rośliny przesadzane są słabsze i mniéj mają strąków. Przesadzanie odbywa się najlepiéj w ten sam sposób, jak się przesadza brukiew lub kapusta; wyradlają się dobrze radlonki i na grzebieniach radlonek w odległości 3 cali od siebie sadzi się rzep robiąc pierwéj pręcikiem dziury, a utykając ziemię palcami. Opiszę postępowanie, które mi się zdaje najwłaściwsze w uprawie rzepiu i przy którém jak wiem z kilkoletniego doświadczenia, rzep się jak najlepiéj udaje. Sieję rzep na czystym ugorze, który poprzedzał w ostatnim roku owies na pięcioletniéj mierzwie, tak, że ugór jest w sześcioletniéj mierzwie; pierwszą orkę daję o ile możności najgłębszą zwykłemi pługami, to jest na ośm cali, w drugiéj połowie lub ku końcowi maja, i włóczę żelaznemi bronami zaraz po zoraniu, najdłużéj w dni kilka. Rola ta okrywa się w tym czasie prędko chwastami, mianowicie gorczyczką, łopuchą, hołdrychem (raphanus raphanistrum) tak, że w ciągu trzech tygodni rola ta jest zupełnie zielona i przepuszczona, około 15 do 20 czerwca wywożę mierzwę owczą i końską, licząc dziesięć fur czterokonnych wysoko naładowanych na morgę magdeburską i po staranném rozrzuceniu w ten sposób przyoruję głęboko, iż za każdym pługiem idzie chłopak z widłami i ściąga w. wyoraną bruzdę gnój z następnéj skiby, co niezmiernie ułatwia i orkę i dobre przykrycie gnoju; tam zaś gdzieby pomimo tego gnój sterczał, ma jeszcze człowiek idący za pługiem dosyć czasu wcisnąć takowy pod już zorane skiby. Po ulegnięciu się powtórnéj orki, może w tydzień, włóczę jeszcze tę powtórną orkę o ile możności po deszczu i znów w przeciągu trzech tygodni rola okryje się bujnemi chwastami siłą mierzwy już pędzonemi. Po upływie trzech tygodni, to jest około 7 do 12 lipca radlę drobno, lecz niezbyt głęboko (dla tego, że wyrzuciłbym głębokiem radleniem całkowity gnój na wierzch i dla téj saméj przyczyny, nie można zamiast radlenia orać w poprzek rolę pod rzep) i kilkakrotną włóczką doprowadzam ją do pożądanego stanu. Między 12 lipca a 1 sierpnia, w ciągu trzech tygodni rola się po raz trzeci okryje chwastami acz w mniejszéj ilości, które ostateczna orka zupełnie zniszczy. Czas siewu jest w ostatnich dniach lipca lub w pierwszych dniach sierpnia (najpóźniéj do 7 sierpnia); uważać należy na deszcze, które w tym czasie zwykle gwałtownemi ulewami spadają; lepiéj więc siać po deszczu, jak przed deszczem, bo ulewa zbija mocno ziemię tak, że się formuje skorupa, która bardzo szkodzi wschodzącemu rzepiowi, bardziéj aniżeli innym gatunkom zboża. Nieuważanie na tę okoliczność staje się częstokroć przyczyną lichego stanu rzepiu, i lepiéj jest nędznie wschodzący rzep pod skorupą zaorać (jeżeli jest czas) i na nowo zasiać jak oczekiwać, iż się poprawi. W ogólności sieją rzep jeszcze u nas ręką, czego jednakowoż zachwalać nie można, gdyż jeżeli każde ziarno potrzebuje regularnego siewu, to rzep potrzebuje tak regularnego, żeby każda roślina miała mniéj więcéj 3 lub 2 cale □ do wzrostu. Orkę na siew uskuteczniam w składy ośmio lub dziesięcioskibowe i bronuję takową; a po zbronowaniu małém radełkiem wyradlam wąskie radlonki na 6 cali tylko szerokie, wzdłuż każdego składu tyle, ile ich się na składzie zmieści np. ośm; radlonki te nie są głębsze jak na 3 cale, są prowadzone o ile możności prosto, podług linji znacznikiem zrobionych a dla ułatwienia prowadzi chłopak konia z przodu a oracz tylko trzyma radełko: w takie radlonki wjeżdżam siewnikiem małym w formie taczki z bębenkiem, w którego przepasie są otwory do wyrzucania ziarna; otwieram dwa największe otwory i sieję tylko dwoma otworami; kółko siewnika idzie środkiem radlonki a zatém i ziarno tamże pada. Niektórzy sieją siewnikiem w liniach znacznikiem poznaczonych, lecz ja się przekonałem, że nigdy oracz nieprowadzi linji bez żadnego zboczenia; prócz tego ziarno wysypujące się nagle lubo lejek dochodzi prawie do saméj ziemi zawsze z taką siłą odskakuje na ziemi, że się na boki dostanie; ztąd linje zasiane siewnikiem tylko podług znacznika nie są nigdy zupełnie proste, w radlonkach zaś zupełnie są proste; lecz głównie dla zapobieżenia innéj niedogodności sieję rzep w radlonki. Siejąc bowiem tylko w linje znacznikiem zrobione, dostaje się rzep zupełnie na wierzch ziemi, gdyby kto chciał w tyle za siewnikiem zagrabiać lub przysypywać te linje, wyrzuciłby ziarna z linji i rzep nie powschodziłby rzędami prostemi. Miałem zaś takie doświadczenie w jednym roku, że zasiany 3go sierpnia rzep siewnikiem w linje znacznikiem zrobione, niepowschodził równo i całkowicie prędzéj aż dopiero około 27go sierpnia, gdyż była wielka posucha i ani kropli deszczu przez ten czas nie padało, a zatém większa połowa ziarn, które na wierzchu na gołéj ziemi leżały, nie zeszły aż dopiero 27go sierpnia po pierwszym deszczu; ztąd wszystkie te rośliny, które zapóźno zeszły, były za słabe, aby przetrzymać zimę, wymarzły i rzep był niezmiernie rzadki. Siejąc zaś w radlonki siewnikiem, posyła się dwie kobiety z grabiami za siewnikiem, które prózkami czyli tyłkami od grabi spychają lekko ziemię z grzebieni w radlonki, tym sposobem przysypują ziarno rzepiu świeżą ziemią, nieruszając go z miejsca, gdyż ziarno leży w najgłębszem miejscu radlonki; rzep także powschodzi prędko i równo i rzędami zupełnie prostemi. Siejąc ręką

rzep, trzeba go także siać pod skibę, a nie na wierzch; z dziesięcioletniego doświadczenia wiem, że rzep zasiany pod skibę, byleby tylko jak najmniéj był przyorany, wydaje rośliny mocniejsze i równiejsze; oraz siew wschodzi wcześniéj i równiéj. Zasiany zaś na wierzch przy wielkiéj suszy wschodzi nierówno i późno; a jeżeli przez deszcz zrobi się mocna skorupa, korzenie delikatne młodéj rośliny nie idą pionowo w głąb ziemi, tylko zakręcają się w bok na powierzchni, a tak daléj rosnąc stają się bardziéj na mróz wystawionemi. Co do ilości, jaką siać trzeba, mylne są podania Blocka, Schnea i innych, jakoby potrzeba na morgę 2 do 3 meców lub 10 do 15 funtów siejąc ręką, a połowę tego siejąc siewnikiem. Mając wprawnego siejbiarza, dostatecznie jest 1 lub 1 ¼ mecki na morgę, a siejąc w rzędy siewnikiem ⅜ mecki na morgę. Wiadomo bowiem, że wszystkie rośliny tego gatunku, skoro mają miejsce, szeroko po wszystkich stronach wypuszczają gałęzie i że najwięcéj jest strąków na bocznych gałęziach; siejąc zaś gęsto mamy tylko jednę słomkę cienką, która tylko u czubka ma kilkę strąków mniejszych i z mniejszém ziarnem. Rzadko zasiany rzep ma mocniejsze rośliny, na wszelkie przygody wytrzymalsze, daje więcéj strąków i ziarno jego jest większe od sprzętu z gęsto zasianego.

Równie mylne jest twierdzenie Kreyssiga: »że to ziarno, które się wykruszy na wozach w płótno, w czasie zwózki z pola do stodoły, odbierać należy do siewu, bo jest najlepsze, gdyż dojrzałe tylko wyłuskuje się z łatwością ze strączów.« Strączki uszkodzone przez chrząszcze małego gatunku, połyskujące się (Nitidula aenea), którego liszki przegryzają strączki oraz rośliny, których korzenie podjadki podgryzły, usychają przed dojrzeniem i te się najłatwiéj wysypują; w rzepiu na płachcie okruszonym znajduje się przeto wiele ziarn wielkich, ale też wiele ziarn nikczemnych z strączków przedwcześnie uschłych, a tych ziarna nie są dobre do siewu; chcąc otrzymać najcięższe i największe ziarno odbiera się albo przodek przy wianiu, albo przepuszcza się wolno przez młynek i odbiera się najcięższe ziarno do siewu. Tyle na teraz o uprawie rzepiu; doprowadziwszy już do zasiewu tego ziarna; opiszę późniéj obrabianie takowego, wyrzucenie bruzd na takowym, oraz obhakanie go ręcznymi hakami po zimie, w kwietniu, zgoła te trzy roboty około rzepiu, które są konieczne do jego należytego urodzaju i do zyskania z morgi magdeburgskiéj szesnastu szefli lub więcéj zbioru.

W. A. W.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Wrocław 27 sierpnia. Na dzisiejszy targ znaczniejsze były dowozy zboża, z wyjątkiem żyta, którego nie wiele przychodzi. Pszenica trzyma się bez zmiany; wszystko co było na sprzedaż wystawione, rozkupiono po wczorajszych cenach, tylko doborowe gatunki tak białéj jak żółtéj pszenicy płacono po 62 srgr. szefel (zł. 25 korzec), żyto znowu poszło w górę, gdyż z zagranicznych targów dobre o niém przychodzą doniesienia, dla tego kupcy chętnie płacą żądane ceny. Pod koniec targu pozostało go jednak trochę nie sprzedanego, gdyż konsumenci kupują tylko tyle ile konieczna wymaga potrzeba, a spekulanci woleli sami sprzedawać.—Usposobienie dla tego artykułu ciągle się polepsza, i mniemają że niebawem jeszcze się podniesie w cenie. Na jęczmień po ostatnich notowaniach nie wielu jest nabywców, dla tego przy znaczniejszych partjach cenę jego cokolwiek obniżają. Owies odchodził dość dobrze po dotychczasowych cenach, i zdaje się że go wiele jeszcze zakupią na wysełkę. Grochu do gotowania mało dziś było na targu, ale ceny jego wcale się nie zmieniły.—Dziś płacono: białą pszenicę 45—60 srgr. szefel (zł. 18 do 24 korzec), żółtą 45 do 60 srgr., żyto 86 funtowe 45 srgr., 85 fun. 44 srgr. 84 fun. 43 srgr. 83 fun. 42½ srgr., 82 fun. 42 srgr. szefel, (złp. 16 gr. 24 korzec), jęczmień 24 do 27 srgr., owies 18 do 22 srgr.

Szczecin 25 sierpnia. Powietrze ciągle tu nieprzyjemne, deszcz często pada. Pszenicy sprzedano tu dziś 40 wespli 89 funtowéj żółtéj Szląskiéj po 55 tal. i 40 wespli takiéj samej po 54½ tal., nad to 58 wespli 88 fun. polskiéj pszenicy po 55½ tal., wszystko na miejscu. Żyta sprzedano wczoraj 140 wespli na miejscu, 84 funtowego po 35½ talara, z wolnym składem do 3 września.

Wrocław 27 sierpnia. WEŁNA—I w tym tygodniu mamy tu dość kupców na wełnę, którzy wiele zakupów robią. Głównie jednakże kupowano średnio cienkie wełny Polskie jednostrzyżowe, w cenie 60 talarów, jak również wełnę zjarlaków od 80—90 tal., takiéj wełny kilka znacznych partyj zabrano z targu; sprzedano także dość loków polskich, od 48—55, jako też i szląskich od 58 -65 tal. Za dobrą wełnę węgierską jednostrzyżową płacono 48—52 tal. Dowozy w tym tygodniu były znaczne a nie mniejsze jak zeszłego tygodnia.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÈJ.

Dnia 27 sierpnia 1850 roku. PAPIERY.	żądają	płacą.
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4%	93½	93
Rossyjsko Angielska Pożyczka 5%	110¾	110
Polskie Obligacje Skarbu 4%	80¾	80¼
„ Listy Zastawne	96⅞	95¾
„ Listy Zastawne nowe.	96⅝	95½
„ Obligacje Udziałowe	138¼	137¾
„ Obligacje 500 złotowe.	81¾	81
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5%	94	93½
lit. B. 200 „	18⅝	18

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÈJ.

Dnia 30 Sierpnia 1850 roku.		ŻĄDAJĄ R. sr.	ŻĄDAJĄ kop.	DAJĄ R. sr.	DAJĄ kop
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów	2 M.	93 —	30—	—	—
Gdańsk 100 talarów	2 M.	93 —	—	—	—
Hamburg 300 b. m. k.	2 M.	140	25 —	—	—
Londyn 1 funt sterlin.	3 M.	6	33—	—	—
Lipsk 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr.	1 M.	100	—	—	—
Petersburg ditto.	1 M.	100	25 -	—	—
Paryż 300 franków	2 M.	75 —	30—	—	—
Wiedeń 150 złr.	2 M.	81 —	90 —	—	—
Wracław 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
2. MONETY.					
Rosyjskie Imperjały.		—	—	5	19—
Holender. dukaty nowe		—	—	—	—
ditto stare ważne		—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie		—	—	—	—
Rossyjskie assygnaty		—	—	—	—
Austrjackie bilety bankowe za 150 złr.		—	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs.		—	—	—	—
„ „ „ 4% rs.		81—	25—	—	—
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (*)		—	—	—	—
„ „ nowe za 100		14 —	95	—	—
Obligacje udziałowe na 300 złp.		—	—	129	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp.		—	—	76 -	—
Certyfikaty Banku lit. B. na 200 złp.		17 —	—	—	—
Serje wylosow. lit. na — złp.		—	—	—	—
Dowody Kom. Certyf. Likw. złp. 100		3 —	75 —	3	60—

Wartość kuponu kop. 11⅓

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—w Warszawie dnia 19 (31) sierpnia 1850 r.—Starszy Cenzor L. T. Tripplin.